

J O Z E F A D A

W SZESCIU PIENIACH

NAD ZGONEM Ś. P. XIAŻĘCIA

J O Z E F A

P O N I A T O W S K I E G O

N. W. W. P.

*Roku 1813 przypadłym.*

przez

JĘDRZEJA ŚWIDERSKIEGO Podpółkownika

N A P I S A N A

*Roku 1813 przypadłym*



S. B.

W W A R S Z A W I E.

---

1818.

D O C Z Y T E L N I K A .

---

Brzmiąca smutnemi dźwięki Muza w swém zbiegu,  
Choć słabo i nietrafnie stoi w swém szeregu,  
Choć oddając portrety chybiała w zawodzie,  
Jednak w Oczystym pieniu, i w swojej urodzie,  
Nie z uboży żołnierza który lat trzydzieści;  
W przysionku Helikonu nuci świata wieści.  
Nic nie szkodzi że rycerz zwiedza prog Parnasu,  
Wszak szukając Olimpu trzeba na to czasu;  
Czyś uczony, czyli nie, miéy to na uwadze,  
Lepsza praca niż gnusność z Horacym Ci radze;  
Przydzie kiedyś do kresu ten co usiłnie,  
Bo Siostrzyczka Parnasu laury mu gotnie.  
A wręście ten Odwieczny co w nerwach krew rusza;  
Jeżeli istnieje czynno sprężyna ma dusza,  
Ustali zakres rzeczy, a-usiłowanie,  
Z Wirgilim i Homerem w jednym miéyscu stanie,  
Czytelniku skłoń ucho na méy lutni pienia,  
A w krytyce dla rymów nie postrzegay cienia,  
Bo Jędrzém co ci dzisiay dość niezgrabnie kryśli,  
Jak czuie, i czym włada, w tém grunt Jego myśli.

---



86012



~~BIBLIOTEKA NARODOWA~~

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA  
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0489605

## PRENUMERATOROWIE.

*Exempl:*

Andrzejowski Bonifacy.	-	-	-	1.
Bartosiewicz Kajetan.	-	-	-	1.
Bertrand Ignacy Kapitan 2 Półku.	-	-	-	1.
Bielski Wincenty Major.	-	-	-	1.
Bienkiewicz B. P.	-	-	-	3.
Błazowski Poborca J. K. P. P.	-	-	-	1.
Błeszyński Antoni S. P.	-	-	-	1.
Bogusławski Jakób Ferdynand Półk. K. Wet:				1.
Brwiliński D. G. D. J.	-	-	-	1.
Buczyński Tadeusz.	-	-	-	1.
Buttel A. P.	-	-	-	1.
Chachulski Albert.	-	-	-	1.
Chevalier Jan.	-	-	-	1.
Ciechanowski Marcin.	-	-	-	1.
Ciechanowski Stanisław K. Ap.	-	-	-	1.
Cywiński Romuald.	-	-	-	1.
Czechowicz K. W.	-	-	-	14.
Czerkasz Kajetan.	-	-	-	1.
Derosz Stanisław E. X.	-	-	-	1.
Essig Marya.	-	-	-	1.

## PRENUMERATOROWIE.

Fortuński Teodor Przeor XX. Paulinów.	10.
Fergis Kapitan.	1.
Gałęski Witalis P. W.	1.
Gossowa Anna.	1.
Grodzki Alexander Audytor.	1.
Gugemus Zegarmistrz.	1.
Horn Edward K. J.	1.
Jabłoński Poręcznik Inwalidów.	1.
Jabłoński Wincenty.	1.
Janowski Ludwik Adj.	1.
Jelski Por.	1.
Jone Franciszek S. B. II.	1.
Juszkiewicz Franciszek S. K.	1.
Jzbebski Jan Patron Trybunału.	10.
Kamocki Jan K. J. A. W.	1.
Karol de Harmin.	1.
Kasimowski Pułkownik.	2.
Kiek Piotr.	1.
Kijewska Sędzina.	2.
Koehler Z. D. J. K. D.	1.
Kolczycki Kapitan.	1.
Komorowski August S. W. B. W.	1.
Kozakowski Pod-Półk.	1.

## PRENUMERATOROWIE.

Kowalski Mikołaj.	1.
Krzyczkowski Jan S. G.	1.
Lichtenstein.	1.
Łachowski Franciszek.	1.
Ławicki Ignacy Ż. A. K. J.	1.
Łopiński Paweł.	1.
Majewski P. S. P.	1.
Makowicki Bonifacy.	1.
Marczewski Erazm.	1.
Masakowski Kapitan.	1.
Matona Kapit.	1.
Melkowski Kapit.	10.
Mierzyńska Julianna.	50.
Mikulhitz T.	1.
Mirecki S. D.	1.
Moczarski Antoni U. D. W. P.	1.
Mościcki Felicyan. Ordon.	1.
Mroczkowski Jan S. B. D.	1.
Murzydłowski Jozef.	1.
Nowicki Półkownik.	1.
Oborski Ignacy.	2.
Pełczyński Pod-Półkownik.	1.
Pieczkowski Antoni.	10.



PRENUMERATOROWE.

Biętka Piotr.	-	-	-	-	1.
Piotrowski Półkownik.	-	-	-	-	9.
Plater R. S. D. D. L. Nar.	-	-	-	-	1.
Płoski Józef Adwokat.	-	-	-	-	1.
Poleżyński Pułkownik.	-	-	-	-	1.
Radziejewski Jędrzej.	-	-	-	-	1.
Reklewski Stanisław A. G.	-	-	-	-	1.
Roszkowski Antoni Komm.	-	-	-	-	1.
Rozwadowski Paweł Adw.	-	-	-	-	1.
Rządziński Walenty.	-	-	-	-	1.
Sawaniewski Antoni Kapitan.	-	-	-	-	1.
Sienkiewicz Pułkownik K. W.	-	-	-	-	1.
Słomecki Maciej.	-	-	-	-	1.
Sosnowski Stanisław.	-	-	-	-	1.
Sobolewski Kapitan.	-	-	-	-	1.
Stempnicki Felix.	-	-	-	-	1.
Swierczewski Tomasz.	-	-	-	-	1.
Tański Benedykt.	-	-	-	-	1.
Thórznicki Józef.	-	-	-	-	1.
Tomaszewicz Walenty.	-	-	-	-	1.
Willich.	-	-	-	-	1.
Wohler Kazmierz.	-	-	-	-	1.
Zablocki Stanisław pod-Półkownik.	-	-	-	-	1.

PRENUMERATOROWIE.

Żwan Pod-Pólk:	-	-	-	-	1.
Ziętecki Porucznik.	-	-	-	-	1.
Zakluczyńska Julianna.	-	-	-	-	1.
Zieliński Antoni A. T.	-	-	-	-	1.
Ziemecki Kapitan.	-	-	-	-	1.
Zychler.	-	-	-	-	1.
Chelstowski Karol Bor: Expr: G. XX, Fr:	10,				



## P I E Ś Ń I.

---

O! Ty zgłębnych przepaści niezbadany Losie,  
Który stanowisz Tron swój na śmiertelnych stosie!  
Ty, co iękiem rozpaczy głosisz ludzką dolę,  
Znany w chatach, pałacach przez tragiczną rolę  
Pokiż przewodzić będziesz, pokiż niszczyć ziemie  
I płytkim ostrzem kosi zmiatać ludzkie plemie?  
Nadto olbrzymim krokiem ścigasz wszystkie stany,  
Nadto w rączych zapędzie iesteś nie zblagany;  
Lotniejszym nad pioruny gonisz czasu wieki  
Zostawiając po sobie kryte łąg powieki,  
Ach czy możesz pod okiem opatrności Nieba!.....  
Daruy Stworco! zbłądziłem! — Twéy litości trzeba.

Ten co miłość Ojczyzny wysłał na iéy łonie,  
I poświęcał naydroższe życie w Jéy obronie,

Co oddychał żywiołem Cnoty w cały duszy,  
 Podobny kruszcom owym — których rdza nie kruszy,  
 Po cóż tak wczesnym zgonem Muzę moję truzdi?  
 Nieśledy! głos méy lutni już go nie obndzi!

Tam, gdzie niemownym mrukiem Elfter krople toczy,  
 Gdzie piękno ę czarujących równin pieści oczy,  
 Gdzie sielskie pienia Echo dolinom oddaie,  
 I tworzy w pięknym składzie owocowe gaie  
 Tam zstąpił z górnych Niebios Mars ów Bożek krwawy  
 Niesyty rzezi, mordów, niesyty i sławy;  
 Tam wzywał poróżnione do boiu korony,  
 Ciskając swe pioruny w te i owe strony:  
 Zatrzęsło się przedmurze Lipskiéy okolicy,  
 Odgłos trąb Echo niesło po każdéy ulicy,  
 Huk armat wzruszył gmachy z tła trwałego wieki,  
 Z winnic, sadów, ogrodów zrobiono zasieki.  
 Wzniósł się łoskot ogromny w powietrzný przesłirzeni,  
 Raz ci głoszą z yciężtwo, w toż ciż zwyciężeni:  
 Wydała huk z swéy paszczy grzmotorzutnia wszędzie,  
 Te przemysłu Tyranów okropne narzędzie:  
 Przesyłało do Miałta swe plody piekielne,  
 Domy, kupców, pałace, świątynie kościelne,  
 Bez braku wszystko, w gruzy byłoby zmienione,  
 Gdyby Mars nie wsparł jeszcze nachyloną stronę.

Jak niegdyś godło szczęścia w swym krytycznym stanie  
 Z lotu ptasiwa ówczesni zbierali Rzymianie,  
 Lub Grecy do wyroczeni zewsząd się cisnели,  
 Nim chęlm twardy i zbroje na siebie przywdzieli,  
 Tak w ówczas różnych krajów Dowodzczy w tę stronę  
 Zwrócili oczy, swoje, gdzie świetną koronę

Unosił na swých skrzydłach Orzeł złoty-lity:  
 Tysiącami walecznych Bojarów okryty.  
 Dano hasło Rycerzom, zapal dwoi siły,  
 Otwierają się głębne wśród boiu mogiły:  
 Niezgoda wściekłość niesie, i do mordów wzywa,  
 Dymnym kłębem kurzawy Wojsko się okrywa;  
 Scierają się szeregi, z spiżu ryczą działa  
 A jazda na głos trąby jako lotna sirzała  
 Z wściekłością niezrównaną w swým pędzie, uderza,  
 Siecze, płata, przesyła do Styxu nadbrzeża:  
 Rozproszone w szród rzezi ugania ofiary,  
 I równie iak puszczone do kniei ogary:  
 Te zwierzęta na drugie z rodu sprzysiężone  
 Sięgaia z zaiadłością dziki zapienione,  
 Których trąba myśliwska do walki zapala  
 I do turniejów z drugim zwierzęciem zniewala:  
 Tak tysiące zebranych Gallów, Rossyjanów,  
 Polaków, Brandeburów, Włochów, i Germanów,  
 Choć widzą nieuchronny zgon przed ich oczami,  
 Każdy iednak uzbroion śmierci narzędziami,  
 I przeięty zapalem w tę straszliwą chwilę,  
 Ufny w swéy dobréy sprawie, ufny w swoiéy sile,  
 Na wzór odwiecznéy skały, którój grzbietu twardość  
 Uskramia Akwilony i Neptuna hardość;  
 Nie ustępując kroku niósł mord i zniszczenie  
 Po wszystkich okolicach, na wszystkie przesłirzenie:  
 Cienie Naddziadów moich, cienie Jagiellonów  
 Wskrzepcie władze méy duszy, podwóycie mi tonów!  
 By głos lutni obił się o grobowiec święty  
 JOZEFA, który sprawą Ocyzytą przeięty  
 W dniu tym wiekopamiętnym na czele Polaków,  
 Zaslaniając Zastępy i bronąc ich znaków,



Dał przykład potomności, że niezwyciężony,  
Kto do reszty tchu życia broniąc swęý korony  
Przeniósł zgon nad haniebnę kaidany niewoli,  
I z chlubą skończył przedmiot wskazanę mu roli.  
Drogi cieniu! daruy mi..... że ci sen przerywam  
I smutnéý sceny dla nas zasłonę odkrywam!

---



## P I E Ś Ń I I

---

Już słońce siedmiokrotny bieg swóý odprawiło,  
Już tysiące poległych nie krytych mogiło  
Naksztalt snopów wśród żniwa, napelniały pola,  
Już krwią różnych Narodów sfarbowana rola  
Tworzyła obraz żywy śmierci i zniszczenia,  
Już rój duchów wzniesionych na górne sklepienia  
Chmurą żaloby smutnéý ócił świetny blask Feba,  
Wzywają w poprzednictwo dobroczynnę Nieba:  
Gdy w tém zemsta na krwawym dysząca obłoku  
Wogniopalnęý postaci stawiała się oku,  
I rzekła do Germanów, „ przychodzę was wspierać,  
„Dziś zwyciężyć należy lub z zemstą umierać,  
„Podwóycie duch Rycerza, ten to zapęd dziki,



„Nieprzyjaźnych rozproście, łamiąc Gallów szyki,  
Głos piekielny Bogini doszedł Sasów ucha,  
Łąca związek stargawszy, już Wodza niesłucha:  
A co można też wspomnieć czy sławi, czy szpeci,  
Opuszczony... Król Oyciec... od własnych był dzieci.

Darmo Wodź nieśmiertelny Xiąże PONIATOWSKI  
Przeźorny w każdymi względzie, wnosząc umysł Boski;  
Silił się aby zwrócił Sasów oblakanych,  
Próżno szukał hamulca na zemstą zagrzanych :  
Znagła wszystko wstecz poszło, a w miejscu obrony  
Na Polaków strzał Armat zóstał wymierzony:

W tym pośrodku błyskawic huk gromy niosący,  
Jak ów Wulkan wzburzony miota ogień wrzący:  
Już wściekłość, już i rozpacz w toż zemsta, i pycha,  
Okryła wszystkich twarze, i z piersi ich dycha:  
Płynęła krew strumieniem, a bolesne rany  
Wzniewalały nowy zapal w zemście niewstrzymany;  
Wszyscy w piekielnym jądzie błyskają żelazem,  
I pokonać lub zginąć wszyscy pragną razem:  
Tak niegdyś wielkoludy, przez urocy szalony  
Pragnąc górnych Władzców, pogruchotać Trony,  
I aby państwo sobie przywłaszczyli,  
Na wyniosły Olimpu szczyt skały znieśli:  
Wszyscy w dniu tym okropnym, bracia ziemskię  
kuli

Spieszyli do grobowców w śmiertelny koszułi.  
Nieszczęśliwi! wstęchnie kiedyś, tych okolic smutnych  
Mieszkańce, wspominając morderców okrutnych,  
I przesła wiekom późnym te dzięki szermieństw;

Te

Te zniszczenie, te ślady rozboju żołnierstwa,  
Te dni kirem pokryte, w których biedne Matki  
Unosząc płod miłości, zasobu ofiatki  
Jak zbiednione, zgłodniałe, i niepewne losu,  
Na dźwięk trąb i huk Armat, lub bębnow odgłosu  
Konały co minuta; w łzach swoich brodziły!  
Lub zwierzętom swe dziatki na łup wystawily.

W tak powszechny zamieszce na pysznym rumaku  
Nie trwożny Xiąże JÓZEF od znaku do znaku  
Pędzi równo z wiatrami, urządza szeregi;  
Tu zachęca walczących, tam wstrzymuje zbiegi:  
Woła na tych, którzy go zbliiska otaczali:  
„Kto Polak! kocha sławę za mną bracia dali!”,  
Wzmaga się wszędzie zapal, spieszą z każdej strony  
Na wyścigi waleczne Sarmatów szwadrony;  
Tak kiedy z gory Etny podziemne wulkany  
Grom po gromie ciskają na Messyny ściany,  
A Strombol rozłukany, również duchy miota;  
I oba z stron przeciwnych biją w Miasta wrota:  
Ryczy morze, drży ziemia, nikt nie promień słońca,  
I zbladły Sycyliczyk czeka śmierci gonca

Już broń palna złączona z płytkim osirzem stali  
Obie strony dwoiſto śmiercią w groby wali,  
Łamie się szyk porządny, krzyk, ięk, tentent koni:  
Ten zwalczony, ów zwalczył, ten pierzcha, ów goni:  
Powszechnie zamieszanie, twoga, uniesienie!  
Tu zręczność dokazuje, a tam doświadczenie.  
Każdy za hańbę bierze swoje pokonanie,  
I za hasło hollotu, do kresu wytrwanie:  
Rozpacz dzielnej srogosci, na serca iad zliwa;

86012

Wydz. Hum. 51

Potargane zostały natury ogniwa.  
 Wzdryga się przyrodzenie, Echo ięk roznosi,  
 I zniszczenie powszechne rodów ludzkich głosi.

W tym w poszrodku kończących dzid w górę  
 wzniesionych

Naksztalt lasu gęstego zewsząd naieżonych,  
 W poszrodku ryku Armat, strzelb, i trupów mnostwa,  
 Wielki Wodz Xiąże JÓZEF, na wzor tego Bółtwa  
 Które Greków pod Troją unieśmiertelniało  
 I Trojanom ściśnionym dało duszę śmiało:  
 Postępuje w milczeniu odważno-wspaniały.....  
 Przy nim szanowny Dechant w przywiązaniu stały!  
 Jak dych z Nieba przydany strzegąc iego boku  
 Uważa, cios wstrzymuje, nie spóźnia i kroku:  
 Zgoła stały we wszystkim, i wierny bez zkazy,  
 Gdy odbiera od Wodza te ważne rozkazy,  
 Co zmianą nagłych zwrotów nieprzyjaciół szyki  
 Mięszają, w mgnieniu oka niszcząc przeciwniki,  
 W net takowe przenosi do Wodzów oddziału:  
 Ci równym duchem tchnący, z czystego zapalu  
 Udzielają podwładnym, i w moment żołnierza  
 Posłusznego wzmaga się wściekłość lub uśmierza;  
 Raz złączony szyk zbroyny, wtoż w szereg niezłomny  
 Tworzy ducha iednego; a Dechant przytomny  
 Jak wicher silnem pędem do Wodza powraca,  
 I radą nową wsparty tysiąc krotnie wraca,  
 Lecz dłoń iego krwią ludzką nie była broczona,  
 Jego dziarska porywczosć tam była złożona,  
 Gdzie wzywa ostateczność, lub zgon Wodza bliski,  
 Tam poświęcał sił swoich ostatnie pociski.

Z tém rozsądkiem, z tą flegmą Wodza niewzruszoną,  
 Już pędzono w rossypce Ligę zatrwożoną:  
 Niosłwshedy Krakus popłoch, gdzie się niemiec zawił,  
 Oplacał drogo życie, kto wbrew mu się stawił;  
 Zgoła w części rozpędził związkowych nawały:  
 Gdy w tym nagłe posiłki bieg iego wstrzymały;  
 Świeża Jazda Rossyiska, ta której odwaga  
 Na tle mitycznym wsparta częstokroć przemaga,  
 I ufna w liczbie swoich w boiu prawa daie  
 Ludowi zwalczonemu, dzieląc onych kraie,  
 Mężnie stanąwszy w oczy impet cały łamie,  
 I zatyka wśród rzezi zwyciężkie swe znamie.  
 Muzo! spoczniy na chwilę, niechay łzę urońi  
 Na zwalisku grobowców syn oyczytęy broni!



### P I E Ś Ń III.

---

Tak noc gasząc pochodnie dnia smutną pamiętki  
I kryjąc pod swe berło blade światła szczątki  
W miłym uśmiechu ciszy, tamując krwi płyny,  
Jak rosa dobroczynna zasila rośliny,  
I zwiędnięte iey listki zachowuje w sile.  
Rycerze pokrzepieni spoczynkiem na chwile  
Czekali tej godziny w której Bożek krwawy  
Ocali lub zdruzgocze styr zwałonéj nawy.  
Nadeszła i ta chwila, lecz bramy świątyni  
Janusa niezawarte, a rzezi mistrzyni  
Wyzionęła z swéj paszczy zemstę, mord, zniszczenie,  
I wszędzie bladéj śmierci rozpostarła cienie.

W tym Xiążę Wodź Naczelný z resztą ochotników,  
W posród szczęku, kurzawy, ięku, i okrzykow,

Zgromadzał swych podwładnych pozostałe rotę,  
W groźnych jednak szeregach nadstawiając groty...

Na hasło Wodza żołnierz resztę sił zdobywa,  
I choć widzi że go śmierć z wszystkich stron okrywa,  
Życie swoje tak drogie w honorze znajduje,  
A klęski poniesionéj bynajmniej nie czuje:  
Rzuca się i zastępów rozpędza nawały;  
Jak ów olbrzym co krusząc niebotyczne skały,  
Dobrywa sił ostatnich, i iak lotna firzała  
Dąży tam gdzie w nieładzie kozak pogrom działa,  
Szuka wpośród zamieszki godnego Rycerza,  
I z wściekłą zaiadłością na niego uderza:  
Podobny szumnym wichrom, które morskie wały  
Przenosząc z miejsca w miejsce liżą lekko skały;  
Rani, tylko, lecz wzmacnia na zemsty posadzie  
Bitnych swych nieprzyjaciół, gdy setki ich kładzie.  
Już ginie szyk porządny, wszystko się wstecz wraca,  
Już żołnierz i nadzieie i męstwo utracą,  
Już posłaniec szybując powietrza przetwory,  
Głosi — zgon nieomylny w hasle marsa córy,  
Już Jowisz grzmi potężnie, i losem kieruje,  
Już żołnierz pod stopami drzącą ziemię czuje,  
Już natura posłuszna stronie przeciwnika  
W miejscu matki dobrotnéj iadem sprośnym strzyka:  
Wreście starszy, czy młodsi pomieszani w tłumie:  
Ten rozkazać, ten słuchać, żaden z nich nie umie,  
Rzuca żołnierz swe znaki, Dowodzca szwadrony;  
Tu krzyk wrzawa, tam popych, rozpacz z innéj strony.  
Jedni niechcąc już walczyć broń z swych rąk rzucają,  
I podło swoje karki do kaydan schylają:  
Drudzy naksztalt spłoszonéj sarny wpośród kniei



Unoszą szczątek życia wyzuci z nadziei.  
 Jeden Xiąże Wodz Lechów mając umysł stały  
 W téy chwili smutny w prawdzie, lecz zawsze wspinały,  
 Niedozwala przystępu boiaźni na chwile,  
 A buyny nader w przemysł, na saméy mogile  
 Nieprzyjaznéy fortune więzy nowe kryśli  
 I rażony iey firzałą, pokonać ją myśli:  
 Przy nim szanowny Dechant, śmiały choć sfroskany  
 W gruncie duszy szlachetnéy, nigdy niezgnęany  
 Złorzecząc zmiennym losom i obrzydłéy zdradzie  
 Klnie zmienników, mieści ich w piekielnéy posiadzie.

Lecz Wodz koiąc żal smutny, tudzież uniesienie  
 Rzekł do niego z czułością, wtrzymaj złorzeczenie:  
 „Ten co w biegu kierunku, światy nam widzialne,  
 „Ten co ciska pioruny z gory ogniopalne  
 „Zna dobrze sprawę naszą, spuścimy się na niego  
 „I chrońmy się przynajmniej ciosu ostatniego:  
 „Może odwet polepszy, co zepsuła trwoga.

„Masz rozkaz, spiesz do Lipska, niech mieyska załoga  
 „Wyftąpi na warowne przedmurza i wały.

Jeszcze Wodz niedokończył, a Rycerz zuchwały  
 I cheiwy zmiany losu, w bramach miała głosi  
 Rozkaz Wodza swojego, w tym zaklina, prosi,  
 By rotę pozostałe łącząc swoje siły  
 Przynajmniej w téy warowni Pana niezmienily.

Lecz próżny już był opór w tak ogólnéy klęsce  
 Żołnierz szukał schronienia, lud głosił zwycięzce:  
 Wszędzie boiaźni, i hańba, lub zarody zdrady

W pieknym mieście złożyły, przybytek swéy rady  
 Tam złość z chytrym uśmiechem, widząc błędną  
 zgraię

W tych żal wzbudza, tych chwali, a ostatnich łaje:  
 Za nią zazdrość wybladła, wzrok rzucając dziki  
 W podeyrzeniu płamiła, czynne przewodniki  
 A nienawiść zgniewana, w duchu niespokojna  
 Napelniała grobowce sztyletami zbroyna.  
 Taki stan był naowczas Króla i poddanych...  
 Takiż równie żołnierzy w boiu pokonanych  
 Szczęśliwy! kto téy sceny będąc świadkiem zbliżka,  
 Zdołał przecie uniknąć smutnego igrzyska,  
 Lub ten, którego wcześniéy okryła śmierć błada.  
 Darujcie że mym rymem dzisiay smutek włada!





## P I E Ś Ń I V.

Luby cieniu nadziei, który się w nas ciśniesz  
Ty wpo-ronku rozpoczy gdy cokolwiek błysniesz,  
Tym sroźszego ucisku staiesz się przyczyną,  
Gdy ubiegłe nieszczęścia w przyszłych żądach giną.  
Tak jest: twoja to władza wskrzepia wątłe siły  
I do duszy strapionéy przesyła sen miły,  
Którym sparty na chwile człowiek wsmutnym stanie  
Jak bystrego potoku gwałtowne wezbranie  
Ślepo rzuca się w przepaść szukając zbawienia  
Gdy w tém zakresie znajduje swego przeznaczenia,

Przybywa Xiążę w miasto z resztą swojej świty;  
Lecz duszę jego wielką przeszył już żal skryty:  
Już dwukrotnie raniony ronił krwi strumienie:  
A pierś jego wydała te czułe westchnienie;  
Jakie w ciągu dni jego nie było słyszane:  
Lecz zwykłym męstwem koiąc żal kłęski i rane,  
Podobny do Lwa który ieząc srogą grzywę

Gardzi wówczas Murzynem gdy ten swą cienciwę  
Sprężyłto naciągając grozi pewną zgubą:  
Rzuca się na szyk liczny z wieczną dla się chlubą,  
Gromi, ugania pędzi od bramy do bramy,  
Nigdzie dzielna odwaga nieznaidnie tamy,  
Wszędzie gdzie się pokaże trwoję i śmierć niesie:  
Jak ów Tygrys zdrażniony w nigryczyjskim lesie  
Smiało na licznych łowców w impecie napada  
I w odwadze iedynie ocalenie składa:  
W dniu tem krwią z farbowanym spełnił to oboję,  
Jak Wodz dobry, i żołnierz, łożąc życie swoje.  
Lecz nie długo trwał impet konwulsyjnéy siły,  
Liczne Woyska zwycięzkie już w miasto wkroczyły;  
Nie zabłysła już znikąd nadzieia pomocy,  
Gdy iedni rozproszeni, lub do wiecznéy nocy  
Wtrąceni, przenieśli zgon nad życie z sromotą,  
A drudzy co w pokoju błyszczeli pozłotą  
Ubośtwiając swą świetność przez dumne narowy  
Puszyli się podnosząc harde swoje głowy,  
W dniu owym w pośród boju rzuciwszy znamienia  
W lochach lub na poddaszu szukali schronienia.

A Xiążę w téy porażce z wszystkich stron  
ściśniony

W krytycznym owym stanie sobie zotawiony  
Z resztą swoich przyjaciół nieuległych kłęsce  
Pasuje się, probuje ieszcze raz zwycięzce,  
Przy niem Dechant i inni mężni i cnotliwi  
Ocałość Wodza swego iedynie troskliwi  
Proszą aby przynajmniéy dał opatrzeć blizny,  
I oszczędzał dni drogich dla lubéy Oyczyzny:

Wtem mąż wielki niezgięty na wszelkie pociski,  
Jakby w czuciu swęy duszy, widział już zgon bliski,  
Stoiąc już na ułamku skołatanęj nawy,  
Rzekł te pamiętne słowa na placu rozprawy:  
„Bóg mi oddał wasz honor, niech was nic nie smuci,  
„Jemu oddam gdy duch moy do niego powróci.”

Tem czasem wórodku miała gmin kształt czarnęj  
chmury

Okropnym iękiem, krzykiem zdał się wzruszać mury:  
A celnieysi związkowi Naczelnicy broni  
Połączeni z zwycięzcą wśród okropnęj toni  
Już naowczas nieskrycie na posadzie zdrady  
Składali wlonie matki na zgubę układy  
Lecz wstępny baniem idąc, gdy Kray swój splamili  
Gdy się maską obludy pokryć nie wstydzili,  
Dla dopełnienia miary swęy zemsty czy zbrodni,  
Nie już mego lecz przyszłych wieków sądu godni,  
Na swego przyjaciela, na Wodza sławnego,  
Potomka ze krwi Króla Polski ostatniego  
W dniu tem smutnęj pamiętki w dniu wiecznęj żaloby  
Rzucili się! farbując krwią Polaków groby!

Muzo wstrzymaj żal późny! nie odnawiaj rany  
Już w przepaść nie zgłębioną okręć skołatany  
Pogrążony na zawsze niepowroci straty:  
Jedna tylko pamiętka niestrawiona laty  
Ryta na lśniącym bronzie lub twardym kamieniu  
Przetrwa... i następemu poda pokoleniu.  
Lecz nim wiernie oddamy ten obraz żaloby  
Niech uczucie serc tkliwych przenikając groby  
Oparte na odwiecznęj władzy przeznaczeniu  
Głosi ieszcze zgon męża w ostatecznym pieniu.



## P I E Ś Ń V.

Jak z grzbietu Pireneów, lub też Hekli góry  
Patrząc człowiek na dżdżyfte pod stopami chmury,  
I na zarłoczne ptaki w powietrznęj przelstrzeni  
Co z nich każdy krwią ptasząt słabszych się rumieni  
I unosi zdobyty łup w skaliste szpary,  
Tak tam wścieklęj Bellony widziałyby ofiary

Już zwycięzcy otwartą, wszędzie mając drogę  
Zasieli w całym mieście bladą śmierć i trwogę,  
W pośrodku tej splątanej węzłem ścisłym matni  
Xiąże Wodz zoltawiony losowi ostatni  
Z nieodstępny swym drużbą hufców szyki liczne  
Zbroyną ręką przechodzi, walcząc losy sprzeczne,  
Wydobywa się z miasta, spieszy ku tęg sronie  
Gdzie spodziewał się Gallów mieć ku swęj obronie;

Gdzie ciągnął liczny obóz wprawdzie pokonanych  
 Lecz jeszcze do działania całkiem niezgnękaných.  
 Spieszny pełny nadziei, przez iazdę ścigany  
 Broczy konia krwią swoją z odniesionęj rany,  
 Odrzuca groźne ciosy a ręką waleczną  
 Otwiera sobie drogę wszędy niebezpieczną;  
 Drugi Hektor lub Leo lub też Numa śmiały  
 Lub uczeń Cney Minerwy Telemak wspaniały  
 Łamie wszystkie zawady, gdziekolwiek się zwraca  
 Tym silny opór daie, tych płata, wywraca,  
 Jęczy ziemia, kurzy się kłęb dymu ognisty,  
 Ci nie się zewsząd napać, i potwór nieczyłty...  
 Już widzi pod stopami przepaści swęj wrota,  
 Którą dlań zgotowała zdradziecka niecnota:  
 Już goniec czasu iawnie w ciemności połyska  
 Który uczy żyjących a zmarłych przyciska,  
 Wszystkie staie przed oczy, wszystkie się iuż mieści  
 I to co życie true, i co oneż pieci,  
 Wściekłość... zdrada... i obraz niestrawionęj zbrodni  
 Wreście miłość Oyczyzny ta iskra pochodni  
 Którey promień światelka przenika i groby  
 Wszystkie stawiato obraz śmiertelnęj żałoby.

W tym stanie Wielki Xiążę pasując się z sobą  
 I z nadzieją tą lubą śmiertelných chorobą  
 Dążył do rzeki Elster... Lutnio wstrzymaj tony!  
 Wy posępne grobowce! i Wy smutne dzwony!  
 Zastąpcie Mużę moją... lub ty losie srogi!  
 Że wszystką twą wściekłością odwiedź moje progi!  
 Wyniszczyć i zagładź czucie!... Ty zaś Władco świata  
 Którego wyrok groźny, śmiertelnym pomiata,

Przetwórz mnie w twarzą kamień!... Stój muzo! co  
 śpiewam

Kogoż to proch, i robak do walki wyzywam?  
 Daruj Stworco stworzeniu!... daruj uniesieniu!...  
 I dozwól choć na chwilę płynąć leż strumieniu.  
 Stało się: przybył Xiążę na miejsce przeprawy  
 W celu zbierania laurów, wśród nowęj rozprawy,  
 Przybył a w tym poczwara iakaś bez sumienia  
 Podłą bojaźnią tknięta wszystko w grob zamienia.  
 Siłą ognistých duchów, powietrze sprężyłte  
 Poruszywszy, wyrzuca między chmury mgliste  
 Most kamienny, te jedne nadzieie ochrony!...  
 W tym Xiążę liczną iazdą zewsząd otoczony  
 Widoczną gardzi śmiercią, nic się nie zasmuca  
 I w głębinę Elsteru koryto się rzuca....  
 Nieodstępny przyjaciel Dechant los z nim dzieli,  
 Obydwa się pasują wśród mętnej kąpiel  
 Już dotykają brzegu pożądanej strony,  
 Chcą wybrać, ład w zawadzie murem podwyższony  
 Pienią się ich rumaki, tłuką o mur śliski  
 Stalonymi podkowami, a strzałów pociski  
 Scigają ich z przeciwných łądów, zgoła wszędzie  
 Ciśnie się bez nadziei śmiertelne narzędzie:  
 Wreście Wódz osłabiony gdy z konia upada  
 Bez zwrotu dla nas... w głębi Elsteru osiada,  
 A Dechant mąż szanowny chcąc Wódza ratować  
 I przyjaźni rycerskiej do zgonu dochować  
 Rzucił się w dno przepaści, i w wieczyłym progu  
 Łącznie z walecznym Wódzem oddał ducha Bogu.  
 Rodacy Bracia moi! iuż opuszczam strony  
 Zgęśli moiey, i rzucam smutno brzmiące tony.  
 Lecz jeszcze muszę spełnić wolę jego ducha



Który z górnych obłoków pienia mego słucha;  
Który wzmacniając myśli do rymów powolne  
I do złożenia hołdu w czuciu serca zdolne  
Nakazuje mi, śpiewać należność daniny

Więc raczcie skłonić ucha Jagiellonów syny;  
Żegna was cień JÓZEFA wszelkie kraiu stany,  
Którego duch spoczywa po między niebiany:  
Żegna was cni Rycerze towarzysze boiu,  
Niech nagroda uwieńczy laurem was w pokoju,  
Niech znamiona zdobyte złożone w kościele  
Waszych trudów zadatki czczą Obywatele:  
A poltronne sąsiady niech się zdumiewają  
Nad wiernością swym Krolom, i niech was kochają.  
Żegnam cię mych naddziadów Stolicu dziś świetna  
W której znana z odwagi twa młodzież szlachetna  
Nieraz pod mym dowództwem zadziwiała światy:  
Wróście, żegnam was kmiotki ubożuchnej chaty  
Niech najwyższe władanie swą opieką wspiera;  
I pole do istnienia niech dla was otwiera.  
A gdy spełni się wyrok, Oyciec uyrzy syny,  
Ukażą się stracone, Chrobrego równiny  
Rozpuści orzeł skrzydła i w swym lotnym pędzie  
Dążąc do mety sławy, trwałości nabędzie.

K O N I E C .



86012